

Ewa Ihnatowicz – *Inteligent na poboczu drogi*

Studium z tomu zbiorowego (*Nie*)ciekawa epoka? *Literatura i PRL*
pod red. naukową i ze wstępem H. Gosk,
Warszawa 2008, Dom Wydawniczy „Epoka”

Outsider zawsze na poboczu

„Jako filozof jest Zambrzycki wyznawcą i głosicielem integralnego humanizmu. Podstawowym ontologicznym elementem jego wizji świata jest człowiek pojmowany jako żywa, konkretna osoba; podstawowym prawem człowieka prawo do swobodnego, pełnego rozwoju, do nieograniczanego przez zewnętrzną presję «bycia sobą»; podstawowym obowiązkiem obowiązek zgodnego, harmonijnego współżycia z całym otoczeniem, z ogółem istot żywych i rzeczy. Najgłębszą esencją bytu jest radość, aktywna, zdobywcza radość, przejawiająca się jako naturalny, spontaniczny impuls wszechsympatii. [...] Aktywizm humanistyczny polega u Zambrzyckiego na zgodności działania ze scharakteryzowaną wyżej filozofią, na umiejętności jej praktykowania. Kto działa kierowany impulsami radości i sympatii, działa zasadniczo trafnie i słusznie, choćby nawet przy tej okazji wszedł w kolizję czy to z kodeksem cywilnym, czy z powszechnie przyjętymi regułami moralności lub z przepisami swojej gminy wyznaniowej. Ze wszystkich zaś dóbr, o których zachowanie powinniśmy nieustępliwie walczyć, najważniejsze są: poczucie wewnętrznej swobody człowieka, poczucie sensu i głębokiej wartości każdego indywidualnego istnienia, poczucie trwałej i pewnej więzi spajającej nas nierozdzielnie z radosną w swej najgłębszej treści istotą bytu, wreszcie poczucie obiektywnego waloru wypracowanych wielowiekowym wysiłkiem kulturotwórczym wartości humanistycznych”¹.

Tak charakteryzował (i trzeba przyznać tej charakterystyce największą trafność, kompletność i precyzję) filozofię i życiową postawę Władysława Zambrzyckiego trzy lata po jego śmierci Stefan Lichański, najbardziej wnikliwy i empatyczny spośród komentatorów jego twórczości. Twórczość tę² widział jako całość spójną, bo nasyconą tą filozofią i postawą.

¹ Stefan Lichański, *Władysław Zambrzycki*, „Tygodnik Kulturalny” 1965, nr 17, s. 5. Krytyk kilkakrotnie wypowiadał się na temat twórczości Zambrzyckiego. Z wypowiedzi tych, wraz z cytowanym artykułem (z niewielkimi zmianami) powstał tekst pt. *Na śmierć Diogenesa (i trzy głosy)*, włączony do autorskiego zbioru *Cienie i profile. Studia i szkice literackie*, PIW, Warszawa 1967. Także inni krytycy zauważali filozoficzną podszewkę prozy Zambrzyckiego. Podobnie jak Lichański, choć bardziej ogólnie, dostrzegał z aprobatą „elitarność wartości” i „podskórny nurt problemowy” *Naszej Pani Radosnej* Jan Józef Lipski przy okazji powojennego wznowienia tej powieści (J.J. Lipski, *O key!*, „Nowa Kultura” 1958, nr 8, s. 2), a w nekrologowym artykule Zbigniew Dolecki pisał o filozoficzności tej powieści i jej „niefałszowanym humanizmie” (Z. Dolecki, *Pisarz, który kochał życie*, „Kierunki” 1962, nr 20, s. 6). W *Kwaterze bożych pomyśleńców* Zdzisław Umiński dostrzegł „niepodważalną wartość filozoficzną ukazywaną umyślnie z pozycji inteligenta-«prostaczka»” (Z. Umiński, *Nowe książki PAX-u, «Kwatera Bożych Pomyśleńców»*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” 1967, nr 23, s. 4).

² Przy okazji przypomnijmy, że Władysław Zambrzycki (1891–1962) wydał w międzywojniu tom humoresek *Większa z kropelkami* (1929) i powieść *Nasza Pani Radosna, czyli dziwne przygody puł-*

Użyty termin „integralny humanizm” kojarzy się z filozofią personalistyczną Jacquesa Maritaina (*Humanizm integralny*, 1936), funkcjonującą w ramach neotomizmu, który wraz z franciszkanizmem współinspirował w międzywojennej Polsce (i w Europie) katolickie odrodzenie religijne, a i po wojnie pozostawał ważką inspiracją (w Polsce zwłaszcza dla środowiska KUL-u). Lichańskiemu musiałoby chodzić nie o religijny aspekt, a raczej o filozoficzną bliskość czy inspiracyjność neotomistycznego humanizmu wobec duchowości humanisty XX wieku. Jak to bowiem określił Bohdan Cywiński, neotomizm zawierał odpowiedź na potrzebę „nowego wyrazu humanizmu”, któremu nie wystarczała już ani przebrzmiała filozoficzna formuła pozytywistyczna, ani filozofie przełomu wieków³.

Jednak najwidoczniej Stefan Lichański użył terminu „integralny humanizm” bez ścisłego związku z neotomizmem, jako określenia syntezy humanizmu (w tym także neotomistycznego, i franciszkańskiego, i antycznego, i humanizmu renesansowego z jego ideą humanitas) nie zamykającego się w jednym systemie filozoficznym. W biografii i twórczości Zambrzyckiego dostrzegał uniwersalną etykę humanistyczną jako naturalny fundament postawy życiowej inteligenta. W przywołanym artykule oceniał bowiem twórczość Zambrzyckiego jako bardzo potrzebną i dobroczynną w czasach postępującej dehumanizacji: „Jak nowoczesny Boecjusz niesie Zambrzycki swoje «pocieszenie» inteligencji humanistycznej porażonej monstrualnymi wizjami technokratycznego jutra i swojej niepotrzebności w świecie mechanizmów i automatów”⁴.

Ponieważ ocena ta dotyczy wszystkich powieści, również *Kwaterny bożych pomyleńców* dziejącej się w czasie powstania warszawskiego, jest oczywiste, że sens zacytowanej puenty odnosi się tyleż do wojennego scenariusza automatyzacji śmierci na skalę megaprzemysłową, ile do powojennego (i każdego innego) programu automatyzacji jednostkowego i zbiorowego życia podporządkowanego narzuconej instrukcji i obowiązkowemu planowi. Indywidualność jako wartość

kownika armii belgijskiej Gastona Bodineau (1931, po wojnie kilkakrotnie wznawiana, w tym dwukrotnie w PRL za życia pisarza: 1957, 1959); po wojnie powieści: *Mgła nad Skaldą* (1947), *Pamiętnik Filipka* (1956, 1959), *Kwaterna bożych pomyleńców* (1959, wznawiana po śmierci autora, w tym w PRL w 1967) i *Kaskada Franchimont* (1962). Trzy utwory sceniczne pozostają niewydane. Ostatnio wyszła powieść dotąd niedrukowana, pt. *W oficynie Elerta* (2007), która, jako przeznaczona do szuflady, nie mogła mieć recenzji w czasach PRL (ale autor wspomina o niej, jako o spełniającej jego oczekiwania, w rozmowie z Kazimierzem Kłosem na łamach „Słowa Powszechnego” 1959, nr 217). Zambrzycki przed i po wojnie współpracował również z prasą.

³ Bohdan Cywiński, *Rodowody niepokornych* (1971), wyd. 2, Świat Książki, Warszawa 1996, s. 492–493: „skierowanie człowieka ku obiektywnemu dobru, a więc ku Dobru, którym jest Byt Najwyższy, osadzało na obiektywnych podstawach etykę i wiązało ją z ontologiczną wizją uporządkowanego świata. Podobnie jak wizja całej rzeczywistości, etyka nabierała cech uniwersalizmu, stawiała się etyką bezwzględnych i powszechnie ważnych wartości. Etyczny indeterrminizm przywracał człowiekowi jego godność, gwarantował ją filozoficznie i uzasadniał sensowność stawiania mu zgodnych z jego naturą i naturalnym dążeniem do dobra postulatów”; tomistyczny personalizm „głosił prymat osoby nad społeczeństwem”, ale „etyka nakazywała osobie dbać o dobro społeczne”. W rozdz. *Tomasz i Franciszek* autor pisał o najważniejszych punktach spotkania (w międzywojennym odrodzeniu polskiego katolicyzmu) humanistycznego etosu inteligencji z franciszkańskim i neotomistycznym humanizmem.

⁴ S. Lichański, *Władysław...*, dz. cyt.

uniwersalnie bezcenna, bo zawsze będąca podstawą tożsamości, wolności i świadomości wyboru a przy tym wartość charakterystycznie inteligentka w kontekście omawianej postawy i twórczości Zambrzyckiego nic nie ma wspólnego z anarchizmem ani z izolacją od zbiorowości, ale jaskrawo nie zgadza się z takim systemem zorganizowania życia zbiorowego, w którym dominuje klasyfikacja, schematyzacja, mechanizacja i uniformizacja rzeczywistości.

Zauważmy, że w na pewno znanej Lichańskiemu *Kaskadzie Franchimont* znajduje się (odpowiadający cytowanemu sformułowaniu krytyka) opis strasznej wizji sennej dręczącej powieściowego bohatera. Oto szarżujące wojsko ogromnych budzików wylapuje w Warszawie indywidualistów: „Kopią mosiężnymi nogami, bodą dzwonkami, przewracają, tratują. A my, odmieńcy, nie umiemy się nawet bronić”⁵.

Rzeczywiście można bez przesady powiedzieć, że wszyscy główni bohaterowie powieści Zambrzyckiego to indywidualiści. W *Naszej Pani Radosnej* to pułkownik Bodineau oraz autorski narrator i jego przyjaciel Kuba. Wszyscy oni (a także ich podopieczny Jeff, sportowiec-nieudacznik) nie mogą się zmieścić w kodeksie prawnym i dlatego chronią się w starożytnej Pompei (dzięki narkotykowi przenosząc się w czasie). Tam nie tylko nie są uważani za obcych, ale i żyją harmonijnie, zgodnie z własną osobowością. Ta przestrzeń w tym czasie okazuje się dla nich odpowiednia: co w XX wieku narażało ich na konflikt z prawem, tysiąc dziewięćset (bez mała) lat wcześniej właśnie pozwala na ową harmonię bytowania. Trzeba znaleźć odpowiednią dla siebie czasoprzestrzeń, która nas doceni – tak półzartem można sformułować wniosek z zamiany, która dokonuje się przy decyzji bohaterów o powrocie w wiek XX, gdy dorobili się już pokaźnego majątku pozwalającego na dobry start w nową drogę życia, a nie mogą pozostać w umierającej właśnie Pompei. Oto Jeff odmawia powrotu, bo założył rodzinę i w bezpiecznej Aenarii rozwinął prosperujące przedsiębiorstwo. Natomiast kapłan Junony Seutes po katastrofie, która pochłonęła świątynię, nie ma co ze sobą zrobić, daje się więc przeprowadzić w wiek XX z powracającymi przyjaciółmi, w których zyskał oparcie. Przypadkiem objęty kręgiem, przeprowadza się z nimi także marmurowy posąg Junony ze zrujnowanej świątyni. W nowej czasoprzestrzeni wyjątkowe piękno uśmiechniętej Junony sprawia, że posąg zaczyna funkcjonować jako figura Madonny, *Naszej Pani Radosnej*. Po ukończeniu seminarium Seutes zostaje katolickim proboszczem w odbudowanym staraniem przyjaciół kościele, w którym umieszczono *Naszą Panią Radosną*.

W *Kaskadzie Franchimont*, (w której autor przetworzył pomysł z *Mgły nad Skaldą*) odmieńcami są pan Ksawery (mistrz) i Błażej (jego uczeń). Chronią się oni za granicą przed gniewem wpływowego prawnika-arystokraty, ojca Błażeja, ale i tu w konsekwencji różnych przypadków są zmuszeni się bronić przed represjami a to systemu prawnego, a to systemu biurokratycznego, a to systemu wojskowej administracji. W opozycji do prosystemowej mentalności prawnika, ojca Błażeja, obaj bohaterowie traktują studiowanie (i szerzej: poznawanie) bezinteresownie, jako nieustającą przygodę, a nie jako drogę do prestiżowego dyplomu i kariery. Bruksela, miasto uniwersyteckich studiów Ksawerego, a teraz i Błażeja,

⁵ W. Zambrzycki, *Kaskada Franchimont*, Czytelnik, Warszawa 1962, s. 206. Akcja toczy się przed wojną, ale autor wydał powieść (swoją ostatnią) 17 lat po wojnie.

wespół ze Skaldą, po której płyną barką jako konwojenci, to dla nich przyjazna przestrzeń twórczej swobody, pełna życzliwych i empatycznych ludzi, dzięki którym mogą sobie poradzić z owymi represjami. Bohaterowie interpretują ten szczególny, sprzyjający odmieńcom, duchowy klimat jako efekt trwającej przez tyle pokoleń trudnej koegzystencji dwóch rywalizujących kultur, walońskiej i flamandzkiej. Zwycięska moc pozaoficjalności nawet codziennych działań podejmowanych w tej atmosferze powoduje, że możliwe staje się wygaszenie konfliktów, które wypychały mistrza i ucznia z ich rodzimej polskiej przestrzeni.

W *Kwaterze bożych pomyleńców* tytułowi „pomyleńcy” to pan Wincenty (bibliofil i bibliotekarz), Tatar (inżynier), Quadratus (dziennikarz) i Afrykander (lekarz), którzy w czasie powstania warszawskiego starają się wbrew wojnie zachować godność, względną niezależność i równowagę psychiczną, rozmawiając wieczorami o pozornie błahych, dziwnych, interesujących i zabawnych sprawach, z którymi w różny sposób zetknęli się w życiu. Te starania mają szerszy wymiar próby ocalenia ciągłości kultury w sytuacji totalnie destrukcyjnego oddziaływania drugiej wojny; bo to właśnie kulturowy dorobek Europy stanowi macierzystą przestrzeń, w której bohaterowie chronią się i z której usiłują czerpać siły do przetrwania.

Bohater i zarazem narrator *Pamiętnika Filipka* jest na pozór jedną z tłumu osób wypełniających codziennie przestrzeń warszawskiego Starego i Nowego Miasta na początku XIX wieku: jest to tragarz i posłaniec, mający się też dorywczo innych prac, a zajmujący strategiczne miejsce pod kolumną Zygmunta. Ale to, że odebrał edukację na równi z uczniami jako szkolny służący, umożliwia mu niezwykle przy jego sposobie życia zapisywanie w pamiętniku różnych obserwacji, wieści i pogłosek oraz różnego rodzaju bieżących wydarzeń. Jego indywidualność ujawnia się nie tylko w samorodnym talencie narracyjnym, ale i w talencie obserwacyjnym oraz zgoła dziennikarskiej (jak powiedzielibyśmy dzisiaj) ciekawości poznawczej i we własnym wyborze perspektywy. „Próżniakowi spod kolumny Zygmunta” dostępna jest w dodatku znajomość i swobodna rozmowa z niepospolitymi postaciami, które patronują dzisiejszym warszawskim ulicom czy instytucjom kultury, jak Dubois, Linde, Godebski, Elsner. Tytułowy pamiętnik Filipka (jawna mistyfikacja Zambrzyckiego) zawiera więc nietuzinkowe ujęcie warszawskiej codzienności.

Podobnie jest w powieści *W oficynie Elerta*, rozgrywającej się w roku 1650 w czasie pobytu w Warszawie rosyjskiego poselstwa. Oficyną drukarską Piotra Elerta kieruje bratanek jego żony, Stanisław Piotrkowczyk, który tak jak Filipek zapisuje bieżące sprawy i wydarzenia warszawskie. Dopisuje swoje notatki drugi narrator, Jan Aleksander Gorczyn, kolekcjoner, muzyk, malarz i pisarz, który niewiele otrzymując za wydawane książki, ścigany w Krakowie za długi, przyjeżdża do Warszawy w poszukiwaniu lepszych możliwości zbytu swojego właśnie wydanego modlitewnika. Jednak również w Warszawie jego bezpieczeństwo jest zagrożone, gdy rosyjscy posłowie złośliwie oskarżają jego książki o obrazę cara, wtedy Gorczyn chroni się w warszawskim klasztorze augustianów, gdzie maluje portret przeora z aniołem o twarzy staromiejskiej kurtyzany. To Gorczyzna zatem dotyczy sytuacja poszukiwania i zmiany przestrzeni na przyjazną jego niekon-

wencjonalnej osobowości. Indywidualność każdego z przyjaciół ukazuje się poprzez zestawienie ich zapisków, ujawniających perspektywę humanisty.

Przy tym wymienionych bohaterów bez obawy nadużycia można nazwać inteligentami. Bowiem autor wyraźnie akcentuje takie charakterystyczne cechy ich myślenia i świadomości, jak pasja poznawcza, otwartość, potrzeba posiadania i pogłębiania wykształcenia w dążeniu do poszerzenia możliwości poznawczych oraz możliwości zapisania efektów poznania, potrzeba rozumienia rzeczywistości i uczestniczenia w niej oraz poczucie odpowiedzialności za nią, poczucie więzi z historią i współczesnością, poczucie ciągłości tradycji kultury, potrzeba twórczości (w różnych formach), potrzeba rozpoznania i posiadania własnej tożsamości; no i miłość do książek, poczucie szczególnej korespondencji myślowej i duchowej, którą umożliwiają.

Takie przedstawienie inteligenta ma więc za podstawę nie kryterium socjologiczne oficjalnie preferowane w PRL-u (środowiska społecznego, wykonywanego zawodu, źródła utrzymania), lecz kryterium rodzaju umysłowości i świadomości, wykraczające poza konkretny historyczny czas i poza konkretny proces rozwoju społecznego⁶. Z tak ujętą ponadhistorycznie wspólnotą świadomości inteligencji łączą się łatwo uniwersalne wartości humanistyczne, jako jej logiczne dopełnienie i wyraz⁷. Inteligent stanowi zatem u Zambrzyckiego wartość i typ transhistoryczny, odnajdywalny i rozpoznawalny w każdym czasie i w każdej przestrzeni europejskiej kultury. Słusznie więc zauważano, że twórczość Zambrzyckiego ukazuje istotę i wagę „duchowych związków, łączących nawet odległe od siebie epoki kultury; związków łączących ludzi ponad historią, ponad ich przynależnością do danej cywilizacji, oraz wszelkimi materialnymi uwarunkowaniami”⁸.

W tym sensie inteligentem jest nie tylko filozof (pan Ksawery) i student archeologii (Błażej), nie tylko lekarz (Afrykander), dziennikarz (Quadratus), inżynier (Tatar), bibliotekarz (pan Wincenty), nie tylko farmaceuta (pułkownik Bodineau) i literat (Władek), ale również siedemnastowieczny pisarz (Gorczyn) i księgarz (Piotrkowczyk), a także dziewiętnastowieczny piśmienny i piszący targarz (Filipek). W tym sensie nie jest inteligentem ten, kto z wymienionych cech posiada tylko wykształcenie zawodowe, jak bezduszny prawnik (ojciec Błażeja) i równie bezduszny major, mechanicznie wcielający rekrutów do wojska (z *Kaskady*), czy fanatyczny antykatolicki pismak (Brulot z *Naszej Pani Radosnej*). W zamian jest nim kapłan Junony/Matki Boskiej, Grek Wiktor Seutes. Zgodnie

⁶ Ponadhistoryczne i ponadklasowe rozumienie inteligencji Karla Mannheima (z lat trzydziestych) referował i podzielał Józef Chałasiński w tekście *Zagadnienie historyczno-socjologicznej samowiedzy inteligencji polskiej* (1947); por. J. Chałasiński, *Przeszłość i przyszłość inteligencji polskiej*, Świat Książki, Warszawa 1997, s. 99–101. Przykładem działania tej wspólnoty tradycji intelektualnej jest dla Chałasińskiego zbieżność koncepcji demokracji (jako inteligentckiej cechy uspołecznienia niezależnej od konkretnego systemu społecznego) Bogdana Suchodolskiego i Marii Ossowskiej, których różnią poglądy filozoficzne. Autor tak referuje wyróżnione przez Ossowską „cnoty demokratyczne”, pokrywające się ze składnikami inteligentckiej duchowości: „aspiracje perfekcjonistyczne”, „poczucie humoru”, „otwartość umysłu, dyscyplina umysłu, dyscyplina wewnętrzna, tolerancja, aktywność, odwaga cywilna, uczciwość intelektualna, krytycyzm, uspołecznienie, rycerskość, wrażliwość estetyczna” (dz. cyt., s. 115 i 170).

⁷ Tamże, s. 99.

⁸ Z. Dolecki, dz. cyt.

z tym ujęciem inteligenta pułkownik Bodineau tak formułuje uwagę o religijności starożytnych pompejańczyków: „Wszelako inteligencja ówczesna, wykształcona na Arystotelesie i Platonie, wierzyła, że bóstwo istnieje gdzieś poza naszymi zmysłami, że posągi są tylko jego symbolem”⁹.

Sedno relacji między tak ukazanym inteligentem-humanistą a systemem tkwi w tym, że indywidualista to z natury rzeczy outsider, podążający wprawdzie ze wszystkimi, ale nie środkiem, lecz poboczami drogi i jej dopływowymi ścieżkami, a przy tym, dzięki dogodnej bocznej perspektywie, nie tracący z oczu tego, co dzieje się na drodze. Jego obecność jest przy tym nieideologiczna, naturalna i neutralna.

Dotyczy to i samego Zambrzyckiego, i wszystkich bohaterów jego powieści, o których była mowa. Można sądzić, iż efekt terapeutyczny i inspiratorski takiej obecności pisarza i jego książek (efekt, który zauważył Stefan Lichański) brałby się z prostoty założenia, że wartości humanistyczne, jako uniwersalne i transhistoryczne, zawsze nośne, są podstawą pozytywnej autoidentyfikacji, a więc także ośrodkiem integracji humanistów, zdolnych się wzajemnie rozpoznać w tłumie; a integracja ta, choć przecież niesformalizowana, przeciwdziała poczuciu osamotnienia i degradacji, które przynosiła (w przypadku PRL) agresywna i ekspansywna ideologia. Pobocze drogi byłoby więc odpowiednie dla inteligenta-humanisty także jako miejsce obecności jego terapii pozaoficjalnością.

Własna prawda życia-literatury: kto chce, niech wierzy

Nasylenie twórczości autorską wizją świata dało w przypadku Zambrzyckiego (a wynika to z tej filozofii) szczególną odpowiedniość między autorem a bohaterami jego powieści. Wszakże nie jest to odpowiedniość właściwa (krypto)autobiografii, chociaż łatwo dostrzec, że Zambrzycki wyposażył niektóre postaci w elementy własnej biografii i osobowości (zwłaszcza Ksawerego/Ouadratusa, bohatera *Kaskady Franchimont* i *Kwatery bożych pomyleńców*, Władka, narratora *Naszej Pani Radosnej*, Kubę Schroettera oraz pułkownika Bodineau, bohaterów *Naszej Pani Radosnej*, występujących też w *Kaskadzie Franchimont*), jak pobyt w Belgii, znajomość chemii, dziennikarstwo, kolekcjonerstwo i bibliofilstwo, rodzaj poczucia humoru, skłonność do mistyfikacji rozumianej jako żart z podszewką filozoficzną, zamiłowanie do niezwykłości, dziwactw i ciekawostek, traktowanych jako klucze do spraw istotnych.

Nie można też powiedzieć, że autor wskazywał czytelnikom poprzez bohaterów wzorce postępowania zgodne z jego poglądami. Nie można też uznać tych postaci za modele służące do takiej diagnozy współczesności czy historii, która wynikałaby z owych poglądów, albo służące do konfrontacji postaw.

Rzecz w tym, że inaczej niż dla większości ówczesnych pisarzy, literatura nie była dla Zambrzyckiego polem do formułowania programu, polemiki, rozrachunku, protestu, diagnozy, syntezy rzeczywistości, ani też świadectwa historii, ani autoanalizy, spowiedzi artysty: bo była realizacją umiejętności praktykowa-

⁹ W. Zambrzycki, *Nasza Pani Radosna*, Verba, Chotomów 1991, s. 269.

nia filozofii, działania zgodnie z nią, jak to trafnie sformułował Stefan Lichański. Umiejętność ta jest widoczna i na poziomie działań bohatera literackiego w świecie przedstawionym, i na poziomie działań autora w realnym świecie piszącego swoją powieść: sposób uczestniczenia indywidualisty w rzeczywistości jest na obu poziomach taki sam. W tym sensie nie ma zasadniczej różnicy między oboma światami i nie ma różnicy między ich uczestnikami, autorem a jego bohaterami. Kazimierz Kłóś, który przeprowadził rozmowę z pisarzem dla „Słowa Powszechnego”, zauważył przenikliwie, że w *Kwaterze bożych pomyleńców* „Autor opowiada o sobie, lecz nie pisze biografii. Sprytnie rozdał role między czterech starszych panów, uroczych gawędziarzy, aby czytelnik nie zorientował się zbyt prędko, gdzie jest wyznanie, gdzie żart, gdzie fakt przeżyty naprawdę i gdzie marzenie o takim fakcie, który by autor chciał przeżyć”¹⁰.

Bo, zauważmy, relacja między żartem, faktem a marzeniem o fakcie nie jest tu podporządkowana kryterium sprawdzalności faktu, tylko kryterium sposobu przeżycia żartu, jego filozoficznego efektu. Zatem ani realne życie, ani świat przedstawiony nie podlegają weryfikacji ani interpretacji według kryteriów i procedury oficjalnie uznanej metody poznawczej. Dlatego pojęcie autentyczności czy prawdziwości nie dotyczy możliwości potwierdzenia lub zaprzeczenia, ani nawet orzeczenia prawdopodobieństwa zdarzeń, lecz dotyczy doświadczenia wielobarwności życia i zaświadczenia w nim wartości.

Dlatego też zamiłowanie do mistyfikacji, falsyfikatu, stylizacji (tak bardzo widoczne w działaniach i bohaterów powieści, i autora) trzeba uznać za drugą stronę rzetelnego i subtelnego poznania i zrozumienia kultury, erudycyjnej wiedzy, cierpliwych poszukiwań archiwalnych, szlachetnego bibliofilstwa i kolekcjonerstwa, a także subtelnego, empatycznego zrozumienia ludzkiej natury i różnorodności ludzkich motywacji. Mistyfikacja połączona ze stylizacją jest zawsze gestem aktywnego włączenia się w bieg rzeczywistości, dostosowania się do jej stylu i uzupełnienia jej o element logicznie brakujący. Taki sposób kreatorskiego uczestniczenia w rzeczywistości przez żart i mistyfikację Zambrzycki nazwał w przywołanej rozmowie „figłami literackimi”¹¹, natomiast „szelmstwem” w *Kwaterze bożych pomyleńców*, a „zwanze” w *Kaskadzie Franchimont*; zaś jako jego filozoficzny etyczny i estetyczny efekt wskazywał szczególne poczucie

¹⁰ Kazimierz Kłóś, *W kwaterze dobrotliwego figlarza*, „Słowo Powszechno” 1959, nr 217, s. 4.

¹¹ 11 Przeprowadzający rozmowę najwidoczniej nie zrozumiał, że pisarz użył określenia „figle literackie” nie w potocznym sensie, lecz z aluzją do etycznego ujęcia „figła” (oryg. „beffa”) zawartego w *Dekameronie* Boccaccia. W *Kwaterze bożych pomyleńców*, której wydanie było pretekstem do rozmowy (co sygnalizuje nadany jej tytuł), renesansowemu „figlowi” odpowiada „szelmstwo” (por. Ewa Ilnatowicz, *Kwaterna bożych pomyleńców*, [w:] *Druga wojna światowa w literaturze polskiej i obcej*, red. Lech Ludorowski, Wydawnictwo UMCS, Lublin 1994). Określenie „figle literackie” padło w odpowiedzi na sugestię rozmówcy, że prawdopodobieństwo obrazu starożytnej Pompei w *Naszej Pani Radosnej* podważa nieprawdopodobne założenie, iż bohaterowie, przeniesieni w tamte czasy za pomocą peyotlu, pili z rzymskimi urzędnikami pędzoną przez siebie wódkę. Odpowiedź, że to „figle literackie” autora, gdyby odebrać tylko sens potoczny, wskazywałaby na niekonsekwencję całej wypowiedzi o prawdziwości świata przedstawionego, a także na niekonsekwencję autora w stosunku do jego własnej powieści; dopiero dotarcie do głębokiego sensu przywraca tę konsekwencję. Zatem nazwanie Zambrzyckiego „dobrotliwym figlarzem” to wyraźny dysonans.

głębokiej radości i urody życia, które nazwał „weselem umysłów nieprzeciętnych”¹².

Bohaterowie powieści Zambrzyckiego „są wrażliwi na «zwanze»”¹³. Jeden z nich tak je charakteryzuje: „Prawdziwe «zwanze» powinno być bezinteresowne, zatajone, wytworne i zabawne. Innymi słowy jest to wysublimowany żart, dla większości ludzi niezrozumiały, a tak osobisty, że pozostawia radość na całe życie”¹⁴. Taka mistyfikacja (a z założenia nigdy nie wyrządza ona nikomu krzywdy) nie ma nic wspólnego z oszustwem i fałszerstwem, chociaż w świetle kodeksu prawnego różnica może być niedostrzegalna.

Nie jest więc fałszerstwem sfabrykowanie szesnastowiecznego dokumentu, przywileju na wyrób likieru ziołowego, nadanego przez arcybiskupa klasztorowi kartuzów w Villers. Pułkownik poprzedza wykonanie dokumentu głębokimi i wszechstronnymi studiami nad epoką i konsultuje się z autorytetami naukowymi, a samo wykonanie najstaranniej podporządkowuje zgodności z szesnastowieczną techniką, wiedzą botaniczną i stylem działania. Naukowa, humanistyczna dyskusja z panem Ksawerym nad historyczną treścią i cechami tożsamości gotowego dokumentu należy do sfery owego efektu duchowej radości. Przywilej kupiony potem oficjalnie przez Kubę Schroettera na ustawionej po cichu licytacji jest podstawą kampanii reklamowej nowego likieru produkowanego przez Kubę. Błażej i Walentyna, popijając likier w kawiarni, wysyłają do producenta (w sekrecie) pochwalną depezę podpisaną przez fikcyjnych zachwyconych gości kawiarnianych. Kuba oprawia w ramki ten autentyczny dowód powodzenia likieru i wiesza nad biurkiem w gabinecie. Oto najbardziej rozbudowane „zwanze” w *Kaskadzie Franchimont*.

Jego odpowiednikiem w pozaliterackiej rzeczywistości jest sformułowanie historii *Naszej Pani Radosnej*, sfalsyfikowanie pamiętnika fikcyjnego Filipka i zapisków historycznie istniejącego kierownika oficyny Elerta. Za każdym razem autor nie eksponuje, ale i nie kryje mistyfikacji, a przy tym drobiazgowo dba o historyczne realia (nie pisząc przecież powieści historycznej), umieszczając jednak wśród nich także takie, które wyglądają nieprawdopodobnie, choć są zaświadczone w przekazach historycznych. Tak samo zresztą wyposażone są światy przedstawione powieści dziejących się całkowicie we współczesności. Czytelnik nie jest więc pewien bez fatygi sprawdzenia: prawda to, czy falsyfikat, że w Warszawie roku 1650 bestsellerem była książka *Antypasty małżeńskie (W oficynie Elerta)*; że konsekwencją błędu kartografów wyznaczających granice na mapie Europy po Kongresie Wiedeńskim było istnienie aż do I wojny miniaturowego neutralnego państewka Moresnet (*Kwatera bożych pomyłków*).

W taki właśnie sposób autor eleganckim żartem tworzy świat, który istnieje na pograniczu iluzji rzeczywistości, dokumentu, mistyfikacji i nieprawdopodobieństwa, znosząc przy tym granicę i różnicę między światem przedstawionym powieści a światem pozaliterackim. Twórczość literacka w materii życia nie ma

¹² W. Zambrzycki, *Kaskada Franchimont*, dz. cyt., s. 6.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże, s. 49.

przy tym charakteru dandysowskiego, ponieważ ów efekt duchowej radości należy do filozofii, a nie do sztuki: elitarna elegancja jest pojęciem e(ste)tycznym¹⁵.

Przy takiej formule uczestniczenia w rzeczywistości składnikiem swoistej elitarności jest demokratyzm inteligenta-humanisty. Jego poczucie własnej nieprzeciętności ujawnia się nie poprzez patrzenie z góry, ale poprzez gotowość do okazania życzliwości i szacunku każdemu (dopóki w jakimś szczegółowym przypadku to założenie nie będzie musiało ustąpić przed okolicznościami) oraz poprzez chętny udział w codziennym i świątecznym życiu zbiorowości.

To tu (oprócz biblioteki) znajduje się okazja i materiał do nabywania rozległej wiedzy o świecie, a także rezerwuar niezwykłości, która stanowi o inspiracyjności i różnorodności życia. Właśnie przez nikogo niedoceniane niezwykle drobne szczegóły umożliwiają odkrywanie dziwności życia, która jest synonimem nie jego niezrozumiałości i obcości, tylko przeciwnie, ciekawej nieschematyczności, nieoczekiwanych a pouczających sensów zdarzeń, pociągającej różnorodności. To dlatego pan Ksawery nie waha się, gdy w piwiarni spotyka kobietę sprzedającą „broszurki pod tytułem *Sensacja w piekle*. – Kupić? – spytał Błażej. – Kup, koniecznie, to może być coś ciekawego”¹⁶.

Inteligentka pasja poznawcza ujawnia się (i w życiu pisarza, i w życiu jego bohaterów) tyleż w kolekcjonowaniu *Zbioru rzeczy ciekawych różne Sekreta w sobie zawierającego tudzież informacje o przypadkach dziwnych, niezrozumiałych, z trudem pod zmysły podpadających*¹⁷, ile w chęci przekazania własnej wiedzy następcom w trosce, „że takie skarby przepadną”¹⁸, ile wreszcie w zapale notowania „rzeczy widzianych i słyszanych”, „dla potomnych” i „dla własnej uciechy”, aby je „gdzieś przechować, uchronić, żeby choć pamięć pozostała”¹⁹.

Zarówno dobór treści bliski zasadzie lasu rzeczy lub przekładańca, jak wszystkie te zacytowane sformułowania, odnajdziemy i w powieściach, i w rubryce *Kto chce, niech wierzy* (od 1951: *Kto chce, niech czyta*)²⁰, której pisarz był anonimowo gospodarzem w „Expressie Wieczornym” przez niemal cały powojenny okres swojego życia.

O mającej w tym kontekście szczególny sens odpowiedniości czy wręcz wymienności świata przedstawionego i świata realnego ciekawie świadczy choćby podobieństwo między niektórymi sytuacjami i epizodami powieści Zambrzyckiego a treścią niektórych odcinków tej rubryki.

Oto np. 2 stycznia 1948 r. w rubryce pojawił się pierwszy horoskop (a potem codziennie inny przez następne miesiące), wróżący jednak nie każdemu urodzonemu w tym dniu, a tylko noworodkowi. Styl i konstrukcję tej przepowiedni zna-

¹⁵ Por. Ewa Ihnatowicz, *Moralność i elegancja. Powieści Władysława Zambrzyckiego*, [w:] *Kategoria dobra i zła w kulturach słowiańskich*, red. Teresa Dąbek-Wirgowa i Andrzej Z. Makowiecki, Wydział Polonistyki UW, Warszawa 1994; też. *Kwaterna...*, dz. cyt.

¹⁶ W. Zambrzycki, *Kaskada...*, dz. cyt., s. 33.

¹⁷ Tenże, *Kwaterna bożych pomyśleńców*, Czytelnik, Warszawa 1959, s. 39.

¹⁸ Tenże, *Kaskada...*, dz. cyt., s. 11.

¹⁹ Tenże, *W oficynie Elerta*, Antykwariat Książek, Warszawa 2007, s. 7 i 13.

²⁰ Np. podsumowanie tematu różnych przysłów i powiedzeń: „Niektóre przysłowia mają twardy żywot, inne zabłysną jak fajerwerki i gasną. Trzeba je zapisywać, by nie zginęły bez śladu” (*Kto chce, niech wierzy*, „Express Wieczorny” 1950, nr 38, s. 6).

my przecież z wydanej w minionym właśnie roku 1947 powieści *Mgła nad Skaldą*, której bohater, żyjący z horoskopów, wykląda swojemu wychowankowi stosowaną przez siebie zasadę, że horoskop zamówiony dla dziecka przez matkę musi wróżyć szczęśliwą przyszłość, aby zachęczone tym matki innych dzieci też przystały zamówienie. Kilkanaście lat później autor napisał tę powieść na nowo (to *Kaskada Franchimont*) i powtórzył ten pomysł, dodając jeszcze pomysł konstrukcji skojarzenia tłumaczącego sny (pan Ksawery zarobkuje także pisząc senniki przeznaczone dla obiegu jarmarcznego). Tak więc sytuacja została najpierw przeniesiona ze świata przedstawionego powieści do świata realnego, a następnie ze świata realnego do przedstawionego w innej powieści, stanowiącej jednak wersję poprzedniej.

Wobec tak zupełnie swobodnego przenikania się tych światów odnosi się wrażenie, że osoba autora należy do nich obu, jest nie tylko łącznikiem między nimi, ale wręcz reprezentuje każdy z nich. Dotyczy to nie tylko powieści rozgrywających się współcześnie (tzn. praktycznie w międzywojniu i w czasie powstania warszawskiego), ale także tych z akcją przeniesioną do historii (tzn. do starożytnej Pompei i do Warszawy z początku XIX i z połowy XVII wieku).

Cechą tak rysującego się znaczenia prawdy literatury i zarazem prawdy życia jest rozmijanie się z perspektywą empirycznej i naukowej sprawdzalności prawdy. Można by więc odczytać tytuł rubryki *Kto chce, niech wierzy/Kto chce, niech czyta* jako myślowy skrót takiego pozaoficjalnego ujęcia prawdy.

Pobliza literackie: oryginalność jako wartość

Gdyby szukać podobnych do omawianego klimatów duchowych i podobnych postaw inteligentkich wśród polskich pisarzy PRL, należałoby wskazać Jerzego Szaniawskiego z *Klubem Profesora Tutki*²¹ i Jeremiego Przyborę z *Kabaretem Starszych Panów* i *Listami z podróży*. To podobna, umyślnie trochę staromodna elegancja wyglądu, myślenia i postępowania inteligenta-humanisty. W obu przypadkach, tak jak u Zambrzyckiego, postacie głównych bohaterów i autorzy zastępują się wzajemnie, ponieważ inteligenci-pisarze kreują postacie inteligentów podobnych do siebie. W obu przypadkach humorystycznie, z lekką ironią traktowany temat wyraźnie nie pokrywa się z tematycznymi preferencjami głównych nurtów literatury. Wreszcie w obu przypadkach obecne jest też poznawcze zaciekawienie pozornie marginalnym szczegółem, drobiazgiem, w którym inteligent dostrzega klucz do spraw i sensów nadspodziewanie ważnych: pod tym względem rubryka drobnych ogłoszeń²² jest podobna do rubryki *Kto chce, niech wierzy/Kto chce, niech czyta* i określa spojrzenie wszystkich trzech pisarzy. Z Zambrzyckim łączy też Przyborę i Szaniawskiego indywidualność z akcentem na pozaoficjalności.

²¹ Zauważył już to powinowactwo i wymienił prócz *Klubu Profesora Tutki* także *Łgarzy pod „Złotą kotwicą”* Z. Umiński, dz. cyt.

²² Na stosowanie optyki drobnych ogłoszeń przy konstruowaniu literackiego obrazu Warszawy początku XIX w. w *Pamiętniku Filipka* zwrócił uwagę Jarosław Iwaszkiewicz (*Uroczą książką, „Życie Warszawy”* 1956, nr 216, s. 4).

Krytyka literacka szukała dla Zambrzyckiego kontekstów literackich. Ze względu na warszawskość i historyczność tematu oraz plebejskość bohatera *Pamiętnik Filipka* został już skojarzony z *Lalką* Prusa i warszawskimi tekstami Gomulickiego²³ oraz (nie bardzo słusznie) z powieściami Przyborowskiego i tekstami Wiecha²⁴.

Jeśli szukać w literaturze obcej, to jako patronów czy mistrzów filozofii Zambrzyckiego i sposobu nasycenia nią literatury wymieniono przede wszystkim France'a²⁵ oraz Montaigne'a, Shawa i Chestertona²⁶.

Nie chodzi teraz o kompletność ani odpowiedniość listy, lecz o to, że odpowiedź na pytanie o inspiracje twórczości Zambrzyckiego czy powinowactwa z nią musi zawierać nazwiska pisarzy naprawdę znakomitych i stanowiących w literaturze zjawiska osobne. A po drugie: te znaczące koneksje nie tylko nie pomniejszają oryginalności Polaka, ale wręcz przydają jej dodatkowego blasku.

Wielu krytyków podkreślało niepowtarzalność i najwyższą próbę tej prozy. Cytowany już Stefan Lichański dowodził, że Zambrzycki zdołał „zbudować własny, suwerenny kosmos artystycznej wizji, ukazać nam świat i jego sprawy w stworzonej przez siebie samego, odnawiającej ogląd rzeczy perspektywie”²⁷. Jan Józef Lipski użył sformułowania „literatura pierwszorzędna”²⁸. Jarosław Iwaszkiewicz swoją recenzję *Pamiętnika Filipka* zatytułował *Urocza książka*, aby osiągnąć jednocześnie trzy cele: zwrócić uwagę na powszechność stosowania tego określenia do tej powieści, zapytać o jego zasadność oraz na nowo potwierdzić tę zasadność²⁹. Wojciech Żukrowski sądził, że Zambrzycki „Był zjawiskiem odrębnym na firmamencie literackim” oraz że „był majstrem wysokiej klasy”³⁰. Zdzisław Umiński nazwał *Kwaterę* „arcydziełem” i „unikalnym zjawiskiem w literaturze”³¹. Krytycy zwracali też uwagę, że z aplauzem fachowców szło w parze wielkie zainteresowanie czytelnicze³².

Oryginalność, osobność, niepowtarzalność, odrębność, towarzyszące czytelniczej atrakcyjności, okazały się najważniejszą artystyczną konsekwencją i najważniejszą wartością wyboru pobocza drogi jako miejsca obecności inteligentnego pisarza w PRL.

Dlatego sens paradoksu ma fakt, że największe uznanie u krytyki zyskał sobie *Pamiętnik Filipka* za to, co najmniej w nim ważne. Wydaje się, że krytycy pod-

²³ S. Lichański, *Władysław...*

²⁴ Henryk Hubert, *Filipek bardzo warszawski*, „Trybuna Ludu” 1958, nr 44, s. 6.

²⁵ Z. Dolecki, dz. cyt.; Stefania Podhorska-Okołów, *Czterej stoicy i powstanie*, „Twórczość” 1960, nr 1, s. 135.

²⁶ S. Lichański, *Na śmierć Diogenesa...*, dz. cyt, s. 259–262.

²⁷ Tamże, s. 259.

²⁸ J.J. Lipski, dz. cyt.

²⁹ J. Iwaszkiewicz, dz. cyt.

³⁰ Wojciech Żukrowski, *Kaskada Franchimont*, „Nowa Kultura” 1962, nr 23, s. 2.

³¹ Z. Umiński, dz. cyt.

³² [*Nasza Pani Radosna*] „z miejsca zyskała zasłużoną popularność”, a *Kwaterna bożych pomyłek* „Dwa jej wydania zniknęły z półek” (W. Żukrowski, dz. cyt.); [*Kwaterna...*] „znika z półek szybciej niż topi się lód” (K. Kłóś, dz. cyt.); [*Pamiętnik Filipka*] „rozchwytyany wprost w pierwszym wydaniu przez czytelników” (Jan Styczeń, *Godzina z autorem „Pamiętnika Filipka”* „Poradnik Bibliotekarza” 1958, nr 1, s. 98).

chwycili okazję do ograniczenia kłopotliwej (bo wymagającej komentarza odwołującego się do filozofii, socjologii, historii) oryginalności utworów Zambrzyckiego przez podkreślenie w tej powieści bezpiecznych, ponieważ oficjalnie akceptowanych ideowo, schematów literatury popularnej, na wydobywaniu których można było oprzeć pochwałę (a przecież i bez tego można było bezpiecznie utwór docenić).

A tę podstawę stanowiły dwa elementy: warszawskość i plebejskość. Oba zostały połączone i wyzyskane w tytule recenzji: *Filipek bardzo warszawski*³³. Obecność w powieści stylizacji językowej skojarzyła się krytykowi z językiem Wiecha i skłoniła go do wypowiedzenia półzartobliwej sugestii, że „Filipek to... jakiś pradziadek młodego Walerka Wątróbki”! Tymczasem stylizacja idzie bardziej w kierunku archaizacji niż gwarowości (a już na pewno nie gwary warszawskiej Walerego Wątróbki), a plebejskość mowy Filipka przejawia się przede wszystkim w polszczeniu i upraszczaniu trudnych cudzoziemskich nazwisk oraz w naturalnej prostocie słownika i składni.

Charakterystyczne, że były próby wtłoczenia tytułowego bohatera także w trzeci popularny schemat, o waloryzującej mocy: biednego a bystrego, sympatycznego i dzielnego sieroty, któremu należy się współczucie, bo jego środowiskiem jest ulica, i aprobata, bo potrafi sobie poradzić. Wskazuje na to np. tyleż sugestywne co nieuzasadnione sformułowanie w tytule innej recenzji: *Oczami ulicznika XIX wieku*, przy końcu tekstu jeszcze wzmocnione w zdaniu: „dzieje Warszawy po trzecim rozbiórce widziane są tu oczami małego urwisa warszawskiego”³⁴. Ten sam zabieg zastosował autor poprzedniego artykułu: „Filipek [...] nieodrodne dziecko Warszawy, a raczej pacholę Warszawy, któremu już wąż poczynał sypać się pod nosem”.

Część krytyki albo nie zrozumiała istoty oryginalności tej powieści, albo chciała się swoiście przysłużyć Zambrzyckiemu, chwytając się pretekstu, by zaakcentować w jego powieści nie głębię i oryginalność, lecz miłą i zgrabną rozrywkowość gawędy historyczno-obyczajowej o warszawskim ludzie.

Pisarz łączności: ciągłość jako wartość

Gdyby szukać miejsca Zambrzyckiego w kulturze PRL, można byłoby go umieścić wśród „pisarzy łączności”, jak ich nazwał Stefan Papeè³⁵, a po nim Piotr Kuncewicz³⁶, gdybyśmy tylko przesunęli ową łączność w czasie. Obaj auto-

³³ H. Hubert, dz. cyt.

³⁴ Jan Styczeń, *Oczami ulicznika XIX wieku*, „Poradnik Bibliotekarza” 1958, nr 106–107.

³⁵ Stefan Papeè, *Współczesna literatura polska 1918–1947. Szkic informacyjny*, Przełom, Kraków 1948, rozdz. *Uwagi wstępne. Pisarze łączności*. Papeè zaliczył tu pisarzy urodzonych w zasadzie w latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX wieku, tworzących jeszcze w międzywojniu (na czele z Żeromskim), choć Staffa i Leśmiana, Nałkowską czy Korczaka umieścił już w rozdziale *Literatura dwudziestolecia* na równi z Iwaszkiewiczem, młodszym od Zambrzyckiego o cztery lata. Zambrzycki nie znalazł się w książce Papeègo.

³⁶ Piotr Kuncewicz, *Agonia i nadzieja*, t. I *Literatura polska od 1918*, Wydawnictwo Oficyna, Warszawa 1991, rozdz. *Pisarze łączności*. Kuncewicz zastosował to określenie tylko do grupy sześciu najważniejszych prozaików Młodej Polski (także na czele z Żeromskim). Zambrzyckiego umieścił

rzy zastosowali określenie „łączność” jako sygnał tezy o zasadniczej więzi kontynuacji spajającej literaturę/prozę międzywojenną z tą sprzed I wojny właśnie za sprawą tych pisarzy.

Dla porządku zauważmy, że o ile Papeè widział tę więź jako powtarzającą się relację między kolejnymi okresami literackimi³⁷ (więc także między okresami przed i po II wojnie), o tyle Kuncewicz ograniczał ją i relatywizował, zwracając uwagę na różnicę w sytuacji międzywojennej poezji „już wyzwolonej od serwitów narodowych” i prozy „wywodzącej się bez reszty z czasów niewoli”; a w tomie drugim dotyczącym czasu po roku 1939 wskazywał na ważne konsekwencje szczególnego upolitycznienia literatury (kultury) po II wojnie, zasadniczo odróżniające ją od międzywojennej³⁸. Jednak, mówiąc o „pisarzach łączności” Kuncewicz przyjął, jak się zdaje, to samo co Papeè kryterium.

Z perspektywy końca lat czterdziestych, czasu tużpowojennego, mogło się wydawać, że owa łączność spaja właśnie również literaturę powojenną z międzywojenną; że choć trauma wojny i nowa sytuacja polityczna mocno oddzielają nową epokę, to jednak „między okresem 1918–1939, a naszymi obecnie czasami nie ma przepaści. Literatura obecna wyrasta na podłożu tamtej, jak i literatura dwudziestolecia łączyła się ściśle z poprzednimi okresami. Odżegnywanie się od literatury dwudziestolecia, jakiego byliśmy świadkami na pierwszym zjeździe literatów w Krakowie, było wynikiem chyba tylko nadmiernej gorliwości nowych budowniczych literatury, oraz bardzo niedokładnej znajomości wartości, które ona posiadała”³⁹.

W tym samym czasie podobnie wypowiadał się Kazimierz Wyka, choć z innych pozycji; jego punkt widzenia był związany z toczącą się wtedy dyskusją o realizmie. Zauważając nową sytuację czytelniczą (dołączenie do odbiorców literatury wielkiej nowej grupy społecznej przedtem mało tu obecnej), Wyka zwracał uwagę, że ta sytuacja sprzyja bardziej stabilizacji i kontynuacji niż przełamywaniu przechowanych w kulturze formuł i wartości literackich; z drugiej strony w doświadczeniu ogromnych zniszczeń wojennych widział powód tego, że w kulturze nastąpiło „zupełnie wyraźne przesunięcie dominanty od problemu **n o w o ś c i i e k s p e r y m e n t u k u o d b u d o w i e i c i ą g ł o ś c i**”⁴⁰. Zresztą tytuł książki *Pogranicze powieści* był sygnałem rozważania obecnej literatury między innymi jako pogranicznej między epokami⁴¹.

Nieco później z jeszcze innego punktu widzenia Stefan Kisielewski eksponował oryginalne osiągnięcia międzywojennej prozy jako dorobek wart docenienia

w rozdziale *Olimpijczycy*, razem z Paradowskim, Wołoszynowskim, Kossak-Szczucką, Malewską, Parnickim i Iwaszkiewiczem. Ponieważ t. I dotyczy międzywojnia, Kuncewicz wymienił tylko międzywojenny dorobek Zambrzyckiego (bez tekstów prasowych); jednak w późniejszych tomach Zambrzycki już się nie pojawił.

³⁷ S. Papeè, dz. cyt, s. 11.

³⁸ Tenże, *Agonia i nadzieja*, t. II *Literatura polska od 1939*, Polska Oficyna Wydawnicza BGW, Warszawa 1993, rozdz. *Wprowadzenie do literatury powojennej*.

³⁹ S. Papeè, dz. cyt, s. 11.

⁴⁰ Kazimierz Wyka, *Pogranicze powieści. Proza polska w latach 1945–1948*, Wydawnictwo M. Kot, Kraków 1948, artykuł *Po dwóch wojnach*, s. 57.

⁴¹ Omawia tę sprawę Tadeusz Drewnowski, *Literatura polska 1944–1989, Próba scalenia. Obiegi wzorce style*, wyd. II, Universitas, Kraków 2004, rozdz. *Pogranicze powieści*.

i przejęcia przez kulturę powojenną⁴² (zresztą włączał tu twórczość Zambrzyckiego). O ile z wypowiedzi Wyki wynika tylko względna akceptacja łączności z międzywojniem (trzeba ją usprawiedliwiać skutkami katastrofy), o tyle w felietonach Kisielewskiego najbardziej widać ujęcie łączności (ciągłości) jako wartości wzmacniającej tożsamość kulturową i inspirującej rozwój.

Niezbywalnym kontekstem sprawy „łączności” między literaturą lat powojennych a dwudziestolecie są, rzecz jasna, dyskusje ideowe drugiej połowy lat czterdziestych i lat pięćdziesiątych (omawiane zwykle przez autorów syntez powstałych w końcu okresu PRL-u i później⁴³), a wśród nich liczne wypowiedzi programowo odgradzające międzywojnie od współczesności. Nie o nich wszakże mówimy: chodzi o to, że we wczesnej powojennej krytyce literackiej można znaleźć przejawy takiej świadomości, która daje podstawy stosowania określenia (pozbawionego ścisłego sensu generacji) „pisarze łączności” także jako nazwy literackiego pomostu ponad otchłanią II wojny. Zambrzycki musiał podzielać to przekonanie. Cała jego twórczość zdaje się wskazywać, iż układem odniesienia jego powojennej (auto)świadomości od samego początku do śmierci pisarza (1962) było międzywojnie. Charakterystyczne zresztą, iż czas akcji jego powieści w sumie nie przekracza progu roku 1944.

W szczególnym przypadku Zambrzyckiego określenie „pisarz łączności” zawierałoby nie tylko, a nawet nie przede wszystkim informację, że jego twórczość rozpoczęła się w międzywojniu, a po wojnie kontynuował ją w tym samym duchu. Stanowiłoby ono zgoła definicję świadomości i obecności tego twórcy w powojennej kulturze. Nie oznaczając przy tym epigoństwa, oznaczałoby zakorzenienie w międzywojennej mentalności inteligenckiej związanej z dobrze rozpoznawalnym etosem i widoczny zamiar zachowania jej aktualności w nowych warunkach, aby potwierdzić własną tożsamość i aby próbować odnaleźć zburzoną przez II wojnę ciągłość kultury. A wszak jeśli pisano wtedy o inteligencji, to przede wszystkim w atmosferze rozrachunków z międzywojennymi i wojennymi postawami inteligentów⁴⁴.

Poczucie humanistycznej tożsamości inteligenta-outsidera zdecydowało o tym, że w powieściach Zambrzyckiego główną kwestią jest właśnie ta tożsamość, ale nie chodzi w nich o ocenę ani o wyznaczanie inteligentowi miejsca i misji; nie są one apoteozą inteligenta, a zarazem sytuują się poza szerokim nurtem prozy rozrachunkowej rozszarpującej rany i drażącej inteligenckie sumienia, analizującej lub tragizującej nieprzystawalność i anachroniczność inteligenckich zachowań.

A to nie tylko tłumaczy, ale wręcz wskazuje taką formułę obecności tego pisarza w PRL, którą nazwałam „inteligent na poboczu drogi”. Humanistyczne poczucie ciągłości i własnej biografii, i historii, i kultury spowodować musiało usu-

⁴² Stefan Kisielewski, *Łopatką do głowy*, „Tygodnik Powszechny” 1949–1953.

⁴³ Por. Stanisław Burkot, *Proza powojenna 1945–1980*, WSiP, Warszawa 1980, rozdz. I *Spory literackie i ich wpływ na prozę powojenną*, rozdz. II *Recepcja prozy XX-lecia międzywojennego: negacja i nawiązanie*, Mieczysław Dąbrowski, *Literatura polska 1945–1995. Główne zjawiska*, TRIO, Warszawa 1997, rozdz. *Nowe idee; Sanacja, wrzesień, okupacja*.

⁴⁴ Por. S. Burkot, dz. cyt., rozdz. *Literatura rozrachunków inteligenckich*; P. Kuncewicz, dz. cyt., t. II, rozdz. *Intelligencka epopeja*, M. Dąbrowski, dz. cyt., rozdz. *Kuszenie inteligenta; Wczoraj i dziś*.

nięcie się na pobocze przed antyinteligentnym podmuchem, którego paradoksalność znakomicie ujął Piotr Kuncewicz:

„Kamieniem probierczym stosunku do przeszłości, do własnej tożsamości stała się ocena inteligencji. Ocena? Był to raczej nieustający i nieprzebierający w środkach atak, mieszanina drwiny i pogardy, atak jakże skuteczny, skoro lata całe te szyderstwa nie milkły. I to wszystko w stuleciu, które bez wysiłku i starań inteligencji nie przeżyłoby ani minuty”⁴⁵.

Gdy budzik kopie mosiężnymi nogami, przewraca, tratuje

Uwaga należy się recenzji, która nie reprezentowała większości krytyki utworów Zambrzyckiego, natomiast wyrażała oficjalną ideologię PRL-u. Recenzent wyraźnie miał na celu zmarginalizowanie pisarza, przesunięcie go w oczach opinii z pozycji ideologicznie neutralnej na pozycję katolicką; a więc, biorąc pod uwagę oficjalną hierarchię idei zepchnięcie z miejsca lepszego na gorsze. Zastosowana taktyka i retoryka nadaje zresztą tej wypowiedzi charakter donosu. Skądinąd ten klimat niesie skojarzenie z sytuacją w *Mistrzu i Małgorzacie*: tytuł *Apologia włosiennicy*⁴⁶ wart jest tytułu *Starowiej wojujący*, który w powieści Bułhakowa nadał swojemu artykułowi krytyk Łatuński⁴⁷; choć oczywiście Janusz Wilhelmi nie spowodował swoim tekstem tragedii mistrza.

W niedługiej recenzji autor przewrotnie i perfidnie przeciwstawił *Kwaterze bożych pomyleńców* przedwojenną (a wznowioną prawie jednocześnie z wydaniem *Kwaterny*) *Naszą Panią Radosną*, sugerując, że w czasie pomiędzy nimi dwiema dokonała się zasadnicza zmiana na gorsze w poglądach i talencie Zambrzyckiego jakby nie było tużpowojennej *Mgły nad Skaldą* i zwłaszcza niedawnego sukcesu *Pamiętnika Filipka*. O ile dla *Naszej Pani* recenzent deklaratywnie aprobatę, o tyle *Kwaterę* uznał za jej „karykaturę”. Tę ostatnią powieść skojarzył kompromitująco z *Nowymi Atenami*, przypominając (wedle częstego ówczesnie poglądu o ciemnocie sarmackiego baroku), że są one naznaczone chaosem kompozycyjnym i „sarmackim, tercjarsko-dewocyjnym duchem”.

„I nie chodzi mi o to” – kończył recenzent – „że autor libertyńskiej *Naszej Pani Radosnej* występuje teraz jako pisarz katolicki. [...]”

Chodzi mi o to, że ten katolicyzm przejawia się w formie najbardziej zatęchłej, aż do apologii włosiennicy włącznie. Tu leży przyczyna, dla której większość czytelników uzna tendencję *Kwaterny* za odpychającą. Jest ona bowiem sprzeczna nie tylko ze światopoglądem laickim, ale w ogóle z całą nowoczesną umysłowością”.

Dla dzisiejszego czytelnika, zwłaszcza znającego obie powieści, jest jasne, że w tej recenzji nie ma nie tylko słowa prawdy, ale także ani krzty sensu, bo kwestia postawiona w niej została całkowicie fałszywie. Bowiem oba utwory są we wzajemnej harmonii światopoglądowej, etycznej i estetycznej; chociaż w przed-

⁴⁵ P. Kuncewicz, dz. cyt., t. II, s. 310.

⁴⁶ Janusz Wilhelmi, *Apologia włosiennicy*, „Trybuna Ludu” 1959, nr 259, s. 6.

⁴⁷ Michał Bułhakow, *Mistrz i Małgorzata*, tłum. Irena Lewandowska i Witold Dąbrowski, wyd. III, Czytelnik, Warszawa 1973, s. 181.

wojennej *Naszej Pani Radosnej* potwierdza się, a w powojennej *Kwaterze bożych pomyleńców* ulega załamaniu humanistyczny ład świata, bo wojna przerywa jego moralną ciągłość, na odnalezienie której nadzieja tkwi w humanizmie franciszkańskim. Zapewne to właśnie obecność w powieści tej idei⁴⁸ pośród innych i udział jej w postawionym pytaniu moralnym wywołała gniew recenzenta i tezę o „apologii włosienicy”.

Tymczasem franciszkański humanizm, nałożony na inteligencki etos⁴⁹, jest w powieści podstawą pytania i nadziei na ocalenie ciągłości sensu i ładu świata, ale nie prowadzi do jednoznacznie sformułowanej odpowiedzi, bo i pytanie, i okoliczności jego postawienia są na to zbyt skomplikowane. Nawet gdybyśmy obecny w powieści humanizm franciszkański oraz filozoficzne rozważanie kwestii religijnych upraszczająco nazwali katolicyzmem, to i tak odczytanie w nim formuły „apologii włosienicy” (rozumianej przez Wilhelmię, jak wynika z kontekstu, jako propaganda katolickiej postawy ponurego umartwienia się w imię religijności) byłoby sprzeczne z inteligencką postawą intelektualną i moralną Zambrzyckiego.

Z drugiej strony grubym uproszczeniem było nazwanie powieści *Nasza Pani Radosna* „libertyńską” (z naciskiem na materializm i antyreligijność), choćby dlatego, że recenzent, konstruując to przeciwstawienie dwóch powieści, pominął obecność w *Naszej Pani* myślowego wątku ponadczasowości przeżycia religijnego i istoty kultu Madonny, wątku, który mocno wspiera poczucie ciągłości kultury i transhistorycznego moralnego ładu świata⁵⁰. Jeśli już mówić o filozoficznym wolnomyślicielstwie jako ładunku tej powieści, właściwsze byłoby określenie „liberalizm” z akcentem na tolerancyjności humanisty wobec cudzych poglądów i niezależności własnych. Wyraźnie dla taktyki artykułu potrzebny był Wilhelmiemu jakiś własny komplement („libertyńskość”) pod adresem już i tak przecie skomplementowanej przez krytykę *Naszej Pani*, aby stworzyć mocny kontrastowy punkt odniesienia dla negatywnej oceny *Kwaterny* i w ten sposób wzmocnić wyrządzoną szkodę.

Z dzisiejszego punktu widzenia właśnie ta taktyka manipulacji i oskarżenia w recenzji Wilhelmię jest najbardziej „pouczająca”. Imputując apolitycznej powieści pytań etycznych polityczność oraz wysuwając demagogiczne i kategoryczne stwierdzenie, że Zambrzycki występuje jako pisarz katolicki, recenzent praktycznie sparaliżował (bez wątpienia świadomie) jakąkolwiek możliwość podjęcia dyskusji nad omawianymi powieściami. Inteligent-odmieniec dostał się bowiem w tryby automatu-budzika (ucieleśniającego tym razem mechanizm prasowej gry politycznej), przed którym bronić się nie sposób nie przekraczając inteligenckiego etosu.

Tym trudniej, że i ze strony krytyki katolickiej przysły interpretacje powieści także nie do końca uprawnione, bo upraszczające trudną nadzieję do radosnego

⁴⁸ Por. Ewa Ihnatowicz, *Ubogi. Kwestia wartości*, [w:] *Dzieło świętego Franciszka z Asyżu. Projekcja w kulturze i duchowości polskiej XIX i XX wieku*, red. Dorota Kielak, Janusz Odziemkowski, Janusz Zbudniewek, Wydawnictwo Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Warszawa 2004.

⁴⁹ Na atrakcyjność humanizmu franciszkańskiego dla inteligencji nie tylko katolickiej, ale również laickiej, zwrócił uwagę Bohdan Cywiński, dz. cyt., s. 505–507.

⁵⁰ Por. P. Kuncewicz, dz. cyt., t. I, s. 158.

optymizmu, a rozważanie do nauczania. Np. w cytowanej już rozmowie z autorem dziennikarz, tym razem przecież pozytywnie nastawiony, także użył słowa „apologia”, w znaczeniu (jak wskazuje kontekst) obrony i pochwały wiary i praktyki katolickiej; a streszczając zakończenie *Kwaterny* wypaczył jego sensy.

Sprawdźmy. Oto po śmierci Afrykandera (od zbląkanego pocisku) znaleziony na jego ciele wełniany powróż ujawnia (dopiero wtedy), że był on franciszkaninem. W domyśle nakłada to franciszkańską perspektywę na etyczne rozważania przyjaciół o możliwym boskim przyzwoleniu na unicestwiającą katastrofę II wojny („czy Allah o tym wie?”⁵¹): ma miejsce na nieznaną dotąd skalę koncentracja niszczącego zła, ale świat w Boskiej makroskali nadal pozostaje światem⁵². Niedługo po pogrzebie pozostali trzej przyjaciele widzą, że przed podwórkową kapliczką Matki Boskiej okoliczni mieszkańcy pod przewodnictwem księdza odmawiają litanie. Jej poetyckie piękno i zagarniająca atmosfera zbiorowej modlitwy sprawiają, że bohaterowie mimo woli przyłączają się do niej. W końcówce powieści zgnębieni i wycieńczeni wychodzą po upadku powstania z Warszawy, w rozmowie próbując uruchomić ową perspektywę makroskali przez przywołanie wymowy wielkich liczb; ale w psychicznej człowieczej mikroskali nie opuszcza ich niepokój i lęk przed losem, jeszcze spotęgowany przez ubłoconego czarnego kota, który przebiega im drogę. Ostatnie zdania brzmią: „Pan Wincenty poprawił plecak i zgarbiony powłókł się dalej. Quadratus zaczął przemyśliwać, co też ich teraz spotka. A Tatar westchnął: «Kismet, Allah jest wielki»”⁵³. Zaś dziennikarz tak to opowiedział:

„Zambrzycki, człowiek pogodny, siewca optymizmu, radości i afirmacji życia, kończy [...] apologią bohaterstwa niepozornego lekarza Franciszkanina i litanie do Matki Bożej. Urok końcowych rozdziałów bezwiednie zgina kolana nie tylko jego gawędziarzy: ateusza, kalwina i muzułmanina. Zaraza czytelników spokojem płynącym z wiary”⁵⁴.

Nie byłoby dziwne, gdyby po doświadczeniu upolityczniającego, manipulatorskiego lub i upraszczającego odbioru swojej powieści, pod presją mosiężnych nóg budzika inteligent-humanista zapragnął się schronić na pobocze drogi. Zambrzycki żył na uboczu i rzadko opuszczał mieszkanie na Saskiej Kępie z powodów zdrowotnych, jak po śmierci pisarza wspominał Wojciech Żukrowski, który go odwiedzał⁵⁵. Właśnie z tego wspomnienia pochodzi epitafium, któremu inteligent-humanista rad byłby na pewno, jako świadectwu przetrwania niezależności i tożsamości na przekór budzikom:

„Dziś w pełni widzimy, że był to pisarz o wyraźnie zarysowanej indywidualności”.

⁵¹ W. Zambrzycki, *Kwaterny...*, dz. cyt., s. 163–165.

⁵² Tadeusz Żychiewicz, *Franciszek Bernardone. O świętym Franciszku z Asyżu*, Wydawnictwo Calvarianum, Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 9: „ziemia jest okaleczona i nieszczęśliwa z powodu grzechu i zła, jednakże pozostała dziełem Stwórcy”.

⁵³ W. Zambrzycki, *Kwaterny...*, dz. cyt., s. 302.

⁵⁴ K. Kłóś, dz. cyt.

⁵⁵ W. Żukrowski, dz. cyt.